

Mongu, jak inne słonice, przeczuwała śmierć

Wpisany przez Agnieszka

sobota, 14 listopada 2009 14:22 - Poprawiony niedziela, 22 listopada 2009 22:42

Słonica Wiki ile razy mijala miejsce, w którym umarla Mongu, wachala je i plakala. – Ja nie wiem, czy to placz – zastrzega Andrzej Gutowski. – Wiem, że oczy jej lzawią. A potem hušta się w lewo i prawo. Ludzie mówią: tańczy.

Człowiek nie wie, co słoń ma w środku. Bo ani gastrokopii mu nie zrobi, ani USG. Bez takich badań nie stwierdzi autorytatywnie, czy to

wrzód żołądka, czy jakiś guz. Trochę po omacku leczy. A jeśli nawet postawi trafną diagnozę, to i tak nie może słonia zoperować.

– Nikt na świecie nie szyje słońi – zauważa lek. wet. Izabela Krause z gdańskiego ogrodu zoologicznego. – Żadna nić by nie wytrzymała, trzeba by drutować, a wcześniej wywiercić w twardej skórze otwory wiertarką. Tylko po co? Rozkrojone ciało już by się nie zrosło, bo pod naporem takiej masy rozszedłby się każdy szew. Słoń waży trzy tony.

Andrzej Gutowski, asystent działu hodowlanego, mówi o słoniowych płucach. One bezpośrednio przylegają do żeber, naciskają na klatkę piersiową, więc gdy słoń leży, nie może wziąć pełnego oddechu. Dlatego zdrowy osobnik rzadko się kładzie, nawet śpi na stojąco. Sztucznie uśpiony, już po czterdziestu minutach dusi się, dostaje zapaści. Operacja trwałaby dłużej niż czterdzieści minut, bo nie tak łatwo dotrzeć do słoniowych organów. I on przegrałby z czasem. Już nie przydałaby się najmocniejsza nić.

Mongu, podobnie jak inne słonie, leczyli więc antybiotykami i sterydami. Różnymi sposobami starali się jej cierpienie umniejszyć. Od dwóch tygodni wiedzieli, że ona odchodzi. I Mongu wiedziała, bo słonie przeczuwają śmierć. O tym, co słonica ma w środku, dowiedzieli się dopiero podczas sekcji. To był wrzód okrężnicy, wielki jak piłka od koszykówki. Wrzód, który pękł. Treść jelit wylała się do jamy ciała, powodując zapalenie otrzewnej i śmierć.

Pamięta oprawcę

Choć była słonica afrykańską, do Gdańska przyjechała ze wschodnio-niemieckiego miasta Rostock. Z tamtejszego zoo, które wówczas bardziej przypominało cyrk. Występowała w

Mongu, jak inne słonice, przeczuwała śmierć

Wpisany przez Agnieszka

sobota, 14 listopada 2009 14:22 - Poprawiony niedziela, 22 listopada 2009 22:42

amfiteatrze, ku uciesze gawiedzi, robiła słupka i przysiady, na komendę unosiła nogi. Komm, wołał treser i ona przychodziła. Zurück, krzyczał i ona zawracała. A jak nie – uderzał ją bosakiem, takim specjalnym szpikulcem do karania słoń.

Słoń jest inteligentny, pamięta swego oprawcę i potem, w stosownej chwili, potrafi się zemścić. Mongu też się zemściła, zaatakowała tresera. Więc zoo postanowiło się jej pozbyć, bo po co komu krnąbrny słoń. Jest trochę nerwowa, mówili pracownicy oględnie, ale poza tym zdrowa i bardzo piękna.

– To było pierwsze zwierzę, które sprowadziłem – opowiada Michał Targowski, dyrektor gdańskiego zoo. – Wręcz, sprawa honoru, bo gdy pisałem pracę motywacyjną do komisji konkursowej w gdańskiej magistracie, ubiegając się o stanowisko dyrektora, na kilku stronach dowodziłem, jak potrzebny jest miastu słoń. Nominację dostałem w kwietniu 1991 roku, w lipcu przyjechała Mongu. Myślałem, że to święto dla Gdańska, że wzruszenia miałem ściśnięte gardło. Ale ona mnie nie polubiła. Może dlatego, że kiedyś, wspólnie z lekarzem weterynarii, zaaplikowałem jej bolesne zastrzyki? Takimi strzykawkami z lekarstwem do zwierzęcia się strzela. Ono nie lubi iniekcji i nie lubi tych, którzy bronią Palmera operują. Dlatego pielęgniarz, jego bezpośredni opiekun, nigdy nie bierze w tym udziału, spokojnie stoi z boku. Żeby i jego słoń „nie zniechęcił”.

– Mongu, po każdym strzale, wyciągała sobie strzykawkę z ciała i podawała trąbę pielęgniarzowi – przypomina lek. wet. Izabela Krause. – Gdy się z nim oswoiła, to na początku strzykawki ze złości rozgryzała. Pewnie nie wiedziała, że każda warta jest 50 euro...

Noga w bucie

Ona dużo tych zastrzyków dostawała, bo choć – jak na słonicę – była młoda (rocznik 1973), zdrowie miała kiepskie. – Słoń, wbrew pozorom, ma bardzo delikatny układ kostny – tłumaczy dyr. Targowski. – To precyzyjny mechanizm, idealnie rozbudowany, siła ciężkości idzie po kręgosłupie i rozkłada się na cztery kończyny. Gdy się to zaburza, każąc zwierzęciu stawać słupka, wykoślawiają się nogi i siadają stawy.

Tylna prawa noga Mongu bardzo była wykrzywiona. Normalnie, główka kości wchodzi do panewki. U niej panewka była rozkruszona. To cud, że w ogóle stała. I że jeszcze przejmowała na tę koślawą nogę pół ciężaru, żeby odciążyć lewą nogę.

Bo z tylną lewą nogą było tak: pięć lat temu Mongu stanęła na coś ostrego, może na kamyk, poraniła się. W stopie powstała dziura, utworzył się ropień, wdało się zakażenie.

– Na wolności taki słoń pewnie odizolowałby się od stada, przestałby jeść i wkrótce by zasnął – przypuszcza dyr. Targowski. – My postanowiliśmy słonicę uratować. Co dwa-trzy dni łapaliśmy ją, pętailiśmy, kazaliśmy podnosić nogę. Lift! – komenderowaliśmy po niemiecku. I wycinaliśmy te gnijące tkanki, odkażaliśmy ranę, zakładaliśmy opatrunki. Ale ona te opatrunki trąbą zrywała.

Wtedy postanowili uszyć słoniowi but, na miarę. Wysoki, mocny, żeby nic do środka nie wpadało. Z dobrej skóry, bo brezent się przecierał.

– Trzy razy w tygodniu zdejmowaliśmy go, przemywaliśmy ranę i zakładaliśmy inny but, żeby ten pierwszy wyczyścić – wspomina Andrzej Gutowski. – Mongu dwa miesiące chodziła obuta,

Mongu, jak inne słonice, przeczuwała śmierć

Wpisany przez Agnieszka

sobota, 14 listopada 2009 14:22 - Poprawiony niedziela, 22 listopada 2009 22:42

nie protestowała. Aż rana prawie się zasklepiła. Bardziej więc o tę wykoślawioną prawą nogę martwiliśmy się. Baliśmy się, że ona pęknie.

Ponieważ słoń nie może leżeć, wymyślili, że będzie... siedzieć. Na wybiegu zbudowali jej fotel. Taki półokrągłak z desek i bali. Mongu szybko pojęła, do czego służy. Siadała na tej ławie, niczym gazda przed chatą, frontem do gości. A w lipcu, gdy coraz częściej zaczynała się pokładać, usypali jej kopiec z ziemi. I ona kładła się na niego, w zasadzie stojąc, nie obciążając swoim ciężarem płuc. Taka pojętna była.

Jakby zaplanowała

Ale dwa tygodnie temu Mongu przestała spacerować. Tylko owijała się trąbą o rurę ogrodzeniową i odpoczywała. Przestała jeść. Ani zielonki nie chciała, ani sucharów, ani nawet ulubionych bananów, choć wcześniej pożerała sto kilo karmy dziennie. Zaczęła chudnąć w oczach.

Pracownicy zoo rozważali: Może to ząb, bo słonie co dziesięć lat zęby zmieniają? Może ma obrzęk przetyku? Może się czymś zatrzyma? Może jej ktoś coś zakazanego na wybieg podrzucił? Były już przecież w gdańskim ogrodzie takie przypadki. Tak zginęła Bonza, słonica indyjska, która pojawiła się w zoo jako pierwsza, jeszcze w latach 60. A parę lat później jakaś osoba niezrównoważona psychicznie, jabłkami z cyjankiem, wytruła stado reniferów. Takie rzeczy, niestety, się zdarzają.

Dwa dni przed śmiercią Mongu zaczęła się izolować, przestała wchodzić do pawilonu. Dzień i noc stała w basenie. Schładza organizm, domyślali się pracownicy zoo. A Wiki, słonica indyjska po przejściach, jakby rozumiejąc, co się święci, próbowała ją z wody wypychać.

– Sobota, w ogrodzie tłumy ludzi, a Mongu gaśnie na ich oczach – wzdycha dyr. Targowski. – Zaklinaliśmy ją, by weszła do środka. W końcu naszych próśb wysłuchała, wturlała się do pawilonu. Wzięła gorący prysznic, położyła się i zasnęła. Jakby to wszystko zaplanowała. Bo słonie niektóre rzeczy robią świadomie. I na pewno potrafią przewidzieć chorobę i śmierć.

Na wolności chory słoń izoluje się od stada. A stado jego decyzję szanuje. Tylko matka zostaje z dzieckiem do końca, inne – dla dobra ogółu – idą dalej. Żeby szukać pożywienia i żeby przeżyć. Ale pamiętają całe życie swoich zmarłych krewnych. Niekiedy wracają do miejsc, na których ci spoczywają, trąbią z rozpacz i rozbijają leżące czaszki.

Wiki długo nie mogła zrozumieć, dlaczego nie chcą jej wpuścić do pawilonu. A potem, ile razy tam weszła i mijała miejsce, w którym leżała Mongu, wachała je i płakała. – Ja nie wiem, czy to płacz – zastrzega Andrzej Gutowski. – Wiem, że oczy jej łzawią. A potem huśta się w lewo i prawo, jakby miała chorobę sierocą. Buja się, jak każdy pocyrkowy słoń. Ludzie mówią: tańczy.

Co jest w środku

Przed Mongu, z gdańskiego ogrodu zoologicznego odeszło sześć innych słonic. Indyjskich, bo tylko Mongu pochodziła z Afryki. Pierwsza była Bonza, druga – Samanta, trzecia – Sitta. Tych Mongu nie znała. Ale poznała Jawę, która przyjechała z Julinka wozem cyrkowym i tak się zachwyciła kwitnącymi mleczami, że wciąż się do nich uśmiechała. Umarła na starość, bo miała

Mongu, jak inne słonice, przeczuwała śmierć

Wpisany przez Agnieszka

sobota, 14 listopada 2009 14:22 - Poprawiony niedziela, 22 listopada 2009 22:42

ponad 60 lat. Mongu bardzo tę śmierć przeżyła, wręcz dostawała obłędu.

Potem pojawiły się dwie nowe koleżanki, też z cyrku w Julinku, który bankrutował: smukła Darina i pękata Iki. Tej pierwszej Mongu serdecznie nie znosiła, bo Darka gnębiła ją psychicznie i fizycznie. Na przykład, bezczelnie wypychała z pawilonu, niczym walec, choć słonica się zapierała i wyła jak zarzynane prosię. Iki była jak bufor rozjemczy, wciąż usiłowała je godzić. Gdy Darina odeszła, Mongu odstawiła taniec radości, tak była szczęśliwa. Potem odeszła Iki, a w styczniu br. – dzięki organizacji obrońców praw zwierząt One Voice – z francuskiego cyrku przyjechała Wiki.

– Bonza została otruta, Samanta miała zawał serca, a Darina nowotwór mózgu – wylicza dyr. Targowski. – Przyczynę śmierci poznajemy zwykle w trakcie sekcji zwłok, bo choroby nie da się do końca zdiagnozować. I z Mongu tak było. Ona miała nerwowe życie, więc pewnie ze stresów miała ten potężny wrzód.

Sekcję słonia przeprowadza się w domku, w którym mieszkał. Na podłodze. Potrzebne są ostre noże, tasak i łańcuchowa ręczna wyciągarka do odciągania kończyn. Trzeba też ponad pięciu godzin, żeby dotrzeć do najważniejszych organów. – To ciężka, fizyczna praca – podkreśla lek. wet. Izabela Krause.

Wrzód okrężnicy, a tym samym – przyczynę śmierci – udało się odnaleźć po dwóch godzinach. **Mongu kroilo sześć osób, w tym największy specjalista od słoni, dr Zbigniew Krzywicki z Warszawy.**

Asystowało im kolejne sześć. Bo to sprawa wielkiej wagi i trzeba wielu rąk.

– Małą papużkę też kroimy, nawet gdy przyczyna śmierci jest ewidentna – zauważa Izabela Krause. – To dodatkowe informacje do dalszej hodowli.

Ciała Mongu już nie ma. W poniedziałek rano zabrała je firma utylizacyjna. Ale została czaszka, którą pracownicy zoo chcą wypreparować. Żeby służyła nauce i dydaktyce. Tak jak kolec jeżozwierza.

Cmentarzyska słoni to podobno fikcja. Nawet na wolności.

Irena Łaszyn

Źródło: [Dziennik Bałtycki](#) 2006 rok